



## Tadeusz Stankiewicz

część I z III

Sygnatura notacji: **N1244**  
Data urodzenia: **7.08.1930 r.**  
Data nagrania: **10.04.2018 r.**  
Miejsce nagrania: **Centrala IPN, Warszawa, Polska**  
Prowadząca/y rozmowę: **Tomasz Sikorski**  
Czas nagrania: **część I: 60 min, część II: 67 min, część III: 36 min**  
Format nagrania: **video**  
Język nagrania: **polski**



### TRANSKRYPCJA



INSTYTUT  
PAMIĘCI  
NARODOWEJ

[00:00:00 POCZĄTEK NAGRANIA]

**Tadeusz Stankiewicz:** Nazywam się Tadeusz Stankiewicz, urodziłem się w 1930 roku w sierpniu, w Puławach. Puławy w województwie lubelskim ówczesnym. Puławy były tak samo rodzinnym miastem moich rodziców, Barbary z domu Dysput i Stanisława Stankiewicza. W Puławach po urodzeniu w zasadzie nie mieszkałem długo, ponieważ urodziłem się w rodzinie leśników, bo mój ojciec był leśniczym. Dlatego leśnicy mieszkali tam, gdzie była ich praca, czyli w leśniczówkach gdzieś, w oddaleniu od osiedli. I tak samo było właśnie w mojej rodzinie, że ojciec przejmował różne leśniczówki, różne leśne na terenie lubelszczyzny. A więc to było koło Kazimierza tak samo z pięć kilometrów gdzieś od Puław w prostej linii, w miejscowości Rudy i tu już najlepiej pamiętam to miejsce. A wojna zastała nas, kiedy mieszkaliśmy również na lubelszczyźnie, ale już koło Opola Lubelskiego, dziesięć kilometrów koło Opola Lubelskiego. Tak że przed wojną, tak jak ja pamiętam Puławy, no to przyjeżdżaliśmy do rodziny, która tam jeszcze była często. Puławy zamieszkałe były tak w co najmniej trzydziestu procentach przez Żydów. I z tymi Żydami moi rodzice mieli takie nawet bliskie relacje. No niestety, nie można było ich zauważyć, ponieważ oni brali bardzo czynny udział przede wszystkim w życiu gospodarczym, bo to byli przeważnie rzemieślnicy i zajmowali się handlem, rzemiosłem, ale również pamiętam, jeździło się do lekarza, który był również Żydem. Najlepsza, powiedzmy, w Puławach cukiernia taka, była również w rękach żydowskich. To były normalne życie. Tak że jeżeli chodzi o moją rodzinę, to w zasadzie było normalne współżycie między ludźmi. Nie było jakichś tam kłopotów, powiedzmy, no, normalne życie. Kto miał jakąś taką pretensję, powiedzmy, do Żyda w interesach jakichś czy coś, no to miał. Ale w mojej rodzinie się tego nie odczuwało i kiedy, pamiętam, na tych tak zwanych posadach, kiedy mieszkaliśmy w leśniczówkach, również docierali tam Żydzi. Również w interesach, kupowali drewno, zajmowali się handlem obwoźnym i przyjeżdżali z jakimiś towarami, prawda, no? Bo taka, powiedzmy, leśniczówka, to musiała być w pewnym sensie samowystarczalna. Były to oczywiście obiekty tam, jak myśmy zaj-

mowali do wojny bez prądu elektrycznego, bez jakichś specjalnych dróg. No, ale te stosunki były utrzymywane. Kiedy nastąpił wybuch wojny, jeszcze przed, pamiętam, wybuchem samej wojny, to docierali tak samo Żydzi do naszego ojca i były jakieś takie dłuższe narady, rozmowy, że co się dzieje w Niemczech, że Żydzi są prześladowani. Była jakaś taka psychoza, powiedzmy sobie, tej wojny. Ale sam wybuch wojny i pierwsze dni to w naszej miejscowości, a było to właśnie tam koło Opola Lubelskiego, w Głodnie. I jakiś takich działań wojennych myśmy nie odczuli. Raczej ta psychoza, pamiętam, kleiliśmy okna, że będą wybuchy bomb, żeby tam nie było. Ale jakieś już, powiedzmy, trzy kilometry na Wiśle w Kamieniu został zbombardowany nowo wybudowany most, który dopiero został odbudowany dwa lata temu, w obecnej rzeczywistości. No, pojawiły się, pojawiło się dużo uciekinierów, między innymi rodzina z Puław uciekała, bo Puławy były bombardowane, bo tam były linie kolejowe, linia kolejowa, tak że Puławy były bombardowane. I grupki już wojska, wojska polskiego, właściwie z rozbitków, które gdzieś tam przechodziły, gdzieś tam się organizowały. No później była ta bitwa pod Kockiem, to była słyszalna dosyć u nas. No i nastąpiła okupacja. I podczas tej okupacji od razu dało się zauważyć, kiedy weszli Niemcy, taką szczególną dyskryminację właśnie Żydów. Więc ci Żydzi z Opola Lubelskiego przychodzili do ojca, były narady również, co to będzie dalej. Co się będzie, jak to będzie wszystko wyglądało. No i ich prawa były ograniczane przez to, że zakazywano im handlu, zakazywano im tych usług. Zaczęto ich, jak gdyby organizować i zaczęły powstawać getta wreszcie. Oznakowano ich tymi gwiazdami Dawida prawda, opaskami z gwiazdą Dawida. Byli dyskryminowani, to budziło jakiś taki specjalny niesmak u nas i jakieś takie chęć, skarżyli się, prawda, jak jeszcze docierali do nas. A jednocześnie zaczął organizować się ruch oporu, który, jak się później okazało, moja rodzina i leśniczówka była jednym takim ogniskiem tych. Więc pamiętam, jak to powstawało ZWZ najpierw. Przychodzili różni znajomi, koledzy ojca, zaczęła powstawać ta... ruch oporu, organizacja. No i jakieś takie wrażenie, że my sami byliśmy zagrożeni, prawda, też. Ale żeby jakoś tym Żydom pomóc, prawda? Bo czuliśmy, nasi obywatele, no wczoraj żeśmy się znali, a dzisiaj się mamy, prawda, nie znać i odwrócić się plecami? Nie mogliśmy tego zrobić. No i ojciec, kiedy powstały właśnie getta, jeszcze nikt nie wiedział, że będzie coś takiego jak Holokaust. Że będzie takie masowe morderstwo, prawda. Że będzie... to jest determinacja kompletna tego narodu w pierwszym rzędzie, prawda. Bo już dochodziły tam wieści o tym „Mein Kampf”, które napisał Hitler, więc spodziewaliśmy się też, prawda, bo on tam uszerzegował już według tej teorii rasistowskiej, jakie będą losy w Europie: Żydów, Słowian także, a myśmy się zaliczali do Słowian. Ale przede wszystkim jakaś taka chęć pomocy tym Żydom. A polegało to na tym, że były ograniczone ich możliwości zdobywania środków egzystencji, bo jak był ograniczony handel, ich kontakty z ludnością aryjską, to zagrażało ich egzystencji podstawowej. Nie mogli po prostu zarabiać. Więc ojciec z kolegami już, z konspiracji właściwie, wymyślił taką rzecz. Wystąpił do Arbeitsamt w Opolu Lubelskim, gdzie było właśnie zorganizowane getto, o przydział robotników żydowskich do prac leśnych, a było to zakładanie szkółek, pewne wyręby, były to takie prace różne. No i Niemcy na to się zgodzili, oczywiście dlatego, że Żydzi byli i tak napędzani do robót publicznych, siłą zmuszani, bez oczywiście żadnych ekwiwalentów. Dlatego Niemcy się chętnie zgodzili i przydzielili takie komando trzydziestu Żydów. To oczywiście było z niektórymi Żydami uzgodnione już, ze znajomymi, żeby się zgłosili do tej pracy tam właśnie. No i przydzielono takie komando i nadzór nad nimi miał mieć żydowski policjant. Co było już pewne ryzyko dlatego, że właściwie ta praca nie była potrzebna i była to fikcja, bo przecież ci ludzie to byli ludzie innych zawodów. Tak że tam do tej pracy akurat może się nie nadawali, ale chodziło o ten kontakt, powiedzmy, żeby mieli kontakt z ludnością aryjską. To była taka pierwsza pomoc na przetrwanie trudnej sytuacji, żeby Żydom pomóc. No i to komando miało dochodzić na pieszo i na wieczór wracać. Więc ojciec znowuż mówi: „Przecież to nie ma sensu. Ile zostanie na pracę, jeżeli mają przyjąć dziesięć kilometrów na piechotę, to ile zostanie na pracę, jak mają wrócić na wieczór na godzinę szóstą?”. Więc znów

załatwił to z Arbeitsamt, że załatwi kwatery na pobliskich miejscowościach, bliskich wsiach, a to było z jednej i z drugiej strony, były te wsie Niedźwiada Duża, była to Niedźwiada Mała, Głodno, prawda. Te wsie, że załatwi kwatery i oni będą pracować pięć dni, a na sobotę, niedzielę tylko będą wracać do getta. No i Niemcy również na to się zgodzili. Pozafatwiał te kwatery i w praktyce to miało wyglądać tak, że oni będą przychodzili na zbiórkę do leśniczówki, ubra-  
jali się tam w te narzędzia, które tam mieli w lesie pracować, ale do pracy to miało iść cztery osoby, na przykład jako dyżurni tam gdzie przy szkółce. Las był duży, trudno było, a resztę wracało na te kwatery i tam na tych kwaterach z ludnością wiejską wymieniali swoje usługi. Jak byli krawcy, to szyli odzież, zapotrzebowanie było duże, bo przecież przed tym było tak samo, że właściwie ta ludność wiejska w mieście zaopatrywała się w te sprawy. W obuwie, w ubra-  
nia. I oni będą tam, co kto umie, będą ten proceder robić, ale znów był pewien szkopuł, bo przydzielony policjant ży-  
dowski był wiedeńczykiem, dlatego że tam sprowadzono do Opolą, dwa transporty przyjechały Żydów. Jeden z Pragi  
czeskiej, a drugi z Wiednia, on był wiedeńczykiem i funkcjonariusz, prawda? Więc, czy on czasem nie zdradzi do Niem-  
ców, że to jest jakiś coś, jakaś fuszerka. Ale okazuje się, że to był inteligentny człowiek i on to kupił, bo w Wiedniu był też  
policjantem. Dlatego zgłosił się do tego policjanta, bo on tylko to umiał, prawda. Tam był policjantem, więc tutaj uważał,  
że będzie policjantem, a przy tym liczył, że jako funkcjonariusz, no to on będzie miał jakiś inny status, prawda, w tym.  
I też przyprowadzał tam swojego syna. Ten syn nazywał się... Heinnie miał na imię, a on się nazywał Kluge, ten policjant.  
I tak to trwało. I ten proceder kwitł, a okazało się później, że do tego komanda, które tam lasem przechodziło, oficjalnie  
przez bramę getta, dobijali członkowie rodzin, okazuje się, poprzez las i na te kwatery, gdzie byli ich ci funkcyjni już z tego  
komanda i zajmowali się tym samym. Handlem między innymi, prawda. To było zagłębienie tak samo tytoniowe i ci rolnicy  
płacili im za usługi głównie żywnością, bo w getcie zaczął panować głód. Przecież przepełnienie i choroby no, ale też  
były potrzebne i używki. Tak samo używki tam kupowało się, też tytoń, prawda. Ten tytoń przerabiano na papierosy  
i znów się handlowało. I tak to wszystko kwitło do czasu, kiedy właśnie nastąpiło to rozporządzenie gubernatora Franka  
o ściąganiu tych wszystkich w zasadzie komand, które gdziekolwiek Żydzi pracowali, do getta i punktów wyznaczonych.  
Tam była Poniatowa takim punktem wyznaczonym, bo tam były pewne pozostałości jeszcze na w Poniatowie centralne-  
go, przed wojną był centralny rozwój przemysłu w Polsce, prawda, zainicjowany... Centralny Okręg Przemysłowy. Tak,  
Centralny Okręg Przemysłowy. I tam zorganizowali tak samo taki punkt, gdzie zbierano właśnie tych Żydów, no i to było  
już zagrożone. Był podany pewien termin, że jeżeli kto będzie zatrzymywał, przetrzymywał, przechowywał, udzielał  
jakiegokolwiek tam pomocy, to będzie karany śmiercią. No i wtedy rzeczywiście zabawa się skończyła. I wtedy pamiętam,  
nocami pod leśniczówką było może dwieście, może więcej, może mniej Żydów, którzy stali i były narady po nocach,  
bo Żydzi już nie mogli funkcjonować, powiedzmy, oficjalnie. Co dalej robić. Ponieważ był termin wyznaczony, więc  
musiały nastąpić decyzje. Sześćdziesiąt osób z tych wszystkich powiedziało, że postanawia się ukrywać w lesie do get-  
ta i na te punkty nie wróci. Chociaż też nie wiadomo było, co jeszcze tego, bo Niemcy to tam obiecywali, że będzie  
praca zorganizowana jakaś, że tego, że to będzie Holokaust. Ale już przecucie było nie takie, że niedobre, że... Więc  
tak. Policjant postanowił wrócić do getta z tymi, którzy wrócą, bo miał chorą żonę i on mówi, że on wróci. On liczył na to,  
że on zawsze będzie tam jakoś miał lepiej, prawda, w tej sytuacji, że on będzie dalej tym funkcyjnym. A sześćdziesiąt  
osób powiedziało: „Nie, my zostajemy”. Niektórzy z tych sześćdziesięciu osób już zawarli tam pewne znajomości na tych  
wsiach i tam się gdzieś ulokowali. Natomiast... no i coś trzeba było zrobić. Więc ojciec z ludźmi zaufanymi z konspiracji  
postanowił wykopać takie ziemianki w różnych punktach lasów. Oczywiście było to na wzgórkach różnych, prawda,  
w lesie, żeby nie było wody, bo to były ziemianki takie zamaskowane. No i tam w jednej z nich nawet to około trzydzie-  
stu Żydów właściwie z rodzinami, bo nawet były i dzieci, przecież się ukryło. I to były cztery takie w różnych punktach

lasu i tam się rozlokowali ci ludzie. Sześć osób ukrywało się w budynkach gospodarskich, nad oborami na przykład, założonymi słomą. I jak było tam, powiedzmy, cieplej, to w lesie tym olszowym na takich bagnach, gdzie był bardzo trudny dostęp, na środku zwalone były drzewa i taki był zrobiony... coś wyglądało to na naturalne, takie zwalisko trzciny, a tam był taki szałas. I w tym szałasie te osoby funkcjonowały. Niektórzy z nich byli takimi, jak gdyby łącznikami i kontakty w celu zaopatrzenia żywności czy tych posłań, powiedzmy, czy leków musiały odbywać się w nocy tylko, bo Żydzi nie mieli prawa już po tym terminie, w ogóle funkcjonować, nie mieli. I było takich kilku. No, w międzyczasie my z siostrą jeszcze uczyliśmy się na kompletach, uzupełnialiśmy swoje wykształcenie, bo Polakom można było uczyć się do czwartej klasy gdzieś szkoły, tak zwanej powszechnej. Później to już tylko jakieś zawodówki przez Niemców, powiedzmy, zakładane. No i tam nie było mowy o nauce geografii, historii, to było zakazane i te książki miały zniknąć. Tak że tego się uczyć nie można. Trzeba było to uzupełniać, były zorganizowane już w ramach konspiracyjne komplety, na których się uzupełniało to wykształcenie. No, szkołę podstawową właśnie to ja na przykład kończyłem w miejscowości Trzciniec, to było od leśniczówki jakieś trzy kilometry. Tam z kolegami ze wsi ja szedłem poprzez... droga była poprzez Niedźwiadę, to żeśmy tam funkcjonowali. Chodziliśmy, zbieraliśmy się razem i chodziliśmy do szkoły. Jak było lato, to ja nie musiałem, bo byłem jednak dzieckiem urzędnika, to już był inny trochę status, ale wszyscy chodzili boso, chodziliśmy boso na przelaj gdzieś do tej szkoły, spóźnialiśmy się, na naukę religii tak samo, bo tam się zawsze coś trafiło. Jakiś strumyk, jakieś motylki, jakieś coś było do obejrzenia. Ale to było wcześniej, a tutaj już trzeba było i na tych kompletach przerabialiśmy już przedmioty gimnazjalne, głównie właśnie historię, no, łaciny żeśmy się uczyli przecież, bo to był kurs taki przedwojenny. Gimnazjum to była łacina. Nauczycieli mieliśmy bardzo dobrych, bo to byli nauczyciele przeważnie, którzy byli ewakuowani ze wschodu, z ziem wschodnich, z lwowskiej, z Wilna, powiedzmy, ze Lwowa. Idąc kiedyś na takie podczas właśnie okupacji, na takie komplety, przez las do sąsiedniej wsi tam, gdzie byli ci nauczyciele z tymi książkami za koszulą, bo książek nie można było mieć tych oficjalnie, patrzę, że leży człowiek pod jałowcem. Przyglądam się, ubłocony taki, myślałem nawet, że to jakiś pijany człowiek, tak sobie. Ale patrzę, że ma tę gwiazdę Dawida, opaskę i poszarpana ta opaska jest, jest brudny. Próbuję go reanimować, jest w śpiączce. Czuję, że żyje, ale nie funkcjonuje zupełnie. Zaczynam go reanimować, chciałem go ciągnąć do domu, nie mogę. Pobiegłem po siostrę Barbarę, która była cztery lata starsza i już oczywiście praktykowała jako sanitariuszka w szpitalu w Opolu, więc już więcej coś wiedziała na temat jakoś doprowadzenia człowieka do normalnego stanu. Więc pobiegłem po nią, no i razem żeśmy go przyciągnęli do domu. Tam się już i rodzice zajęli. Okazał się też z Opoli młody Żyd koło dwudziestu lat, który był czeladnikiem krawieckim, ale był złapany również na roboty takie przymusowe przez Niemców w getcie i osadzony w takim obozie przejściowym na lubelszczyźnie nad Wisłą, w Józefowie nad Wisłą. I oni tam robili umacnianie brzegu Wisły. Bez narzędzi, bez oczywiście nie mieli takich kwalifikacji. Pilnowani byli przez strażników ukraińskich tak zwanych czarnych, bo oni takie czarne mieli mundury. Oczywiście maltretowani, bici tam, jak ktoś wpadł do wody, prąd go zabrał, no to nie było kłopotu. Zginął i nikt go tam nie ratował. I on, ten Janek Szmulewicz, właściwie nie Janek jeszcze, tylko Szloma jego było imię. Janek to on sobie przybrał już później po wojnie, bo to był jego pseudonim. No i został dołączony do tych ukrywanych, i on się ukrywał właśnie jako jedna z tych sześciu osób, które były, no częściowo w tych to zależało od sytuacji, jeżeli było jakieś zagrożenie, powiedzmy, że o czym ojciec ciągle wiedział, dlatego że miał wtyczkę w policji granatowej w... i wiedział, bo to w ramach organizacji. Tak samo był folksdojcz w Kamieniu, który zmuszony był do przyjęcia folkslisty dlatego, że doszukano się jemu tam pochodzenia niemieckiego. Został zmuszony, ale przez organizację również zaakceptowany, żeby on to przyjął, bo u niego wtedy było radio, a więc wtedy organizacja miała tam nasłuch i pewne wiadomości, które były potrzebne, ponieważ mój ojciec należał do takiej sekcji wywiadowczej i miał stanowisko

kwatremistrza pododdziału C już później Armii Krajowej, prawda, która w ramach tych, scalenia tych organizacji jak ZWZ i innych, powstała Armia Krajowa. To już był rok czterdziesty drugi, powiedzmy. No i tak to trwało, że ci ludzie byli ukryci. No oczywiście cała rodzina nasza, zaopatrzenie przede wszystkim w żywność, no wszelka pomoc, jaka była potrzebna. Siostra zajmowała się na przykład tym, żeby zorganizować, powiedzmy, jakieś pracując, powiedzmy, w szpitalu w Opolu, jakieś środki medyczne, bo przecież były i choroby, i owrzodzenia, i trzeba było to, powiedzmy, dostarczać. Każdy miał swoją rolę. Ja pamiętam, najtrudniej było z tym, w tych niedostępnych miejscach, bo to trzeba było wyćwiczyć bardzo, żeby przeskakiwać, powiedzmy, od drzewa do drzewa, to tak zwane karpy były. Chwytać się za te karpy, żeby tam dojść, bo inaczej to można było tam, bo to były torfowiska jednocześnie i bagniste to podłoże. Można było się tam nawet utopić. Ale za to to było niedostępne i tam szczególnie niebezpieczne, i stąd ten pseudonim, że jak się trzeba było porozumieć z tymi, którzy byli albo na terenie, gdzieś tam na strychach się chowali, trzeba się było porozumieć, no to trzeba było mieć specjalny język i stąd się śpiewało: „Jasiu, Jasiu, Jasiuleńku”, bo nie można było używać przecież ani imion żydowskich, bo mógł to ktoś usłyszeć, a przecież leśniczówka była w dalszym ciągu urzędem. Przychodzili różni ludzie i nawet straż niemiecka, tak zwani Forstschutze przyjeżdżali tam, prawda. I tam musiało być wszystko czyste. No to trudno tak powiedzieć, ale na przykład wtedy, kiedy taka duża ilość ludzi się zgłosiła i były te narady, a Żydzi już nie mogli się pokazywać, to się denerwowali i palili papierosy, a my z siostrą musieliśmy raniutko wstać, bo już w dzień jak był brzask, to nie wolno, żeby było coś widać i przebiec dookoła, powiedzmy, płotu i pozbierać opałki od papierosów, bo oni rzucali i na tej zielonej, powiedzmy, trawie to było to widać. Gdyby wtedy Niemcy się tym zainteresowali, skąd tyle papierosów, znaczy, że ktoś musiał tutaj przebywać. To są takie może, ale to wszystko było ważne. Dlatego każdy dzień, każdy, to było napięcie jednak. To jakaś pacyfikacja, to jakieś strzały, to jakieś coś. Tak że cała rodzina miała robotę. Babcia zajmowała się kuchnią z mamą, trzeba było coś przyrządzać, ciągle coś gotować, coś przemycać, to wtedy my. Ja zrobiłem z takiego żłobu po prostu taką łódkę, między szuwarami tam można było tym dopłynąć do tego miejsca i coś tam podać zaopatrzenie. Przed tym trzeba było śpiewać piosenkę, no nie było telefonów komórkowych i ja się teraz zastanawiam, że przecież, ale gdybyśmy mieli telefony komórkowe, to, czy te zdobycze dzisiejszej komunikacji, to przecież Niemcy mieliby jeszcze lepsze i jeszcze łatwiej byłoby wysledzić, prawda, tych ludzi czy jakieś takie termokamery, które mogą znaleźć człowieka ukrytego. Ale przyszedł taki moment, zimę przetrwali. Trudno było, najtrudniej było utrzymać ludzi jednak, mimo wszystko, w tych ziemiankach. Dlatego, że ja nie lubię tego słowa „przechować człowieka”. Człowiek nie jest przedmiotem, jest podmiotem, niestety, i ma pewną wolną wolę, ma stany psychiczne. Jego można siłą obezwładnić nieraz, żeby on nie zrobił czegoś, prawda. Tak że jak ten Janek Szmulowicz, on uciekł z tego obozu w ten sposób, że on nie mógł wytrzymać tych tortur. I on już właściwie był zrezygnowany, i mówi, że: „Jeszcze mam trochę siły, to ja uciekam”. I on uciekł z tego obozu. Uciekał na przelaj przez bezdroża, strzelali za nim. Zrezygnowali, bo wiedzieli, że on i tak kiedyś wpadnie. I padł tam na mojej drodze i ja jego znalazłem. I został uratowany. No, ale jak mówię, po zimie, no niestety Niemcy byli bardzo dokładni w tych sprawach. Oni już dobrze wiedzieli, jaką mają ewidencję, ilu Żydów było, ilu Żydów mieli pod kluczem, już do Holokaustu. Ale gdzieś im jacyś przepadli i poszukiwali ich. No niestety, działali współpracownicy z nimi, czyli jak wiemy już teraz, ci szmalcownicy jak ich nazywają albo tacy informatorzy, którzy tam poszukiwali tych Żydów. No niestety, trudno było zamknąć [dostęp do] tego lasu, tego miejsca, żeby się tam ktoś nie dostał. Ci ludzie musieli, mimo wszystko, wychodzić, chociażby potrzeby fizjologiczne, tam nie było tak luksusowo. Trzeba było niestety wychodzić czy w ogóle, żeby zmienić pośłania czy w ogóle, żeby podejść po zaopatrzenie w nocy, no musieli wychodzić. Pokonało się sprawy, powiedzmy, psów, które były. Psy ich dobrze znały. Uważały za domowników właściwie. Tak że psy tutaj nie przeszkadzały tym ludziom. Ale taka to była sytuacja. No

i te cztery zostały wykryte przez takiego informatora, który sprowadził taki oddział egzekucyjny z Kluczkowic. Tam była taka żandarmeria, podła strasznie, która wstawiała się właśnie takimi akcjami różnymi, na tych ukrywających się Żydów. I ten bunkier po bunkrze, ci ludzie zostali wymordowani. My byliśmy przygotowani wtedy właściwie na śmierć. Ale oni umarli jak bohaterowie, trzeba przyznać, bo przepraszam, kiedy się o tym mówi, to wraca to wszystko. Ja pamiętam, szedłem właśnie ze szkoły z moim kolegą, przyjacielem. Taki Henio, przyjacielem Heniem Wichą z Niedźwiady Dużej i były serie strzałów w lesie. Jeden kierunek, drugi kierunek. O co chodzi, że to chyba to, że coś się tam dzieje niedobrego. No, ale jakieś takie było parcie, że ja muszę iść do domu. Nie mogę zostawić tam rodziny. Ten kolega mnie nie puszczał, nawet mówił: „Słuchaj, ty zostań u mnie, wiesz, bo nie wiadomo, co się tam dzieje”. No, ale ja się pożegnałem z nim i poszedłem do domu. I po jakimś czasie, po pewnym czasie, zastanawiamy się tak w domu, coś się złego dzieje. Idzie oddział tych żandarmów i z nimi idzie cywil, to był ten zdrajca. I niosą na drągach, takich żerdziach, ubrania tych ludzi. Myśmy wtedy już zrozumieli, co się stało. Bo było tak, że jeżeli znaleziono ukrywających się Żydów i był zdrajca jakiś, to ich przed egzekucją... było najpierw kuszenie ich, że: „Powiedzcie, kto wam pomagał, kto wam tutaj dostarczał jeść, kto wam pomagał, to was uwolnimy”. I niektórzy szli na to. Były i takie, że zdradzali swoich właściwie wybawicieli. Albo torturami próbowali wymuszać, a jeżeli już dokonali, mieli dokonać egzekucji, zamordować na miejscu, tak jak to zarządzenie, prawda, opiewało, że na miejscu mogli zabić i tych co ukrywali się i tych ukrywających się. I wtedy oni rozbierali ich i brali tę odzież, spodziewając się, że każdy tam coś przemycał ukryte, czy to w butach, czy gdzieś, na tak zwaną, czarną godzinę. Czy jakieś pieniądze, czy jakieś precjoza ze złota, jakieś obrączki, jakieś pierścionki, jakieś, prawda, które mógł mieć, powiedzmy, ze sobą. I oni to przetrząsali wtedy, tego i dzielili się z tymi oprawcami, prawda, tym, co tam znaleźli, za to ci zdrajcy. Ale tamci nic nie wydali, nikogo, zamordowani, ale zaistniał taki przypadek, że właśnie ten Janek Szmulewicz wyszedł, bo on był taki chodzący, Szmulewicz i jeden z tych, Gelb, który się nazywał. I on tak kursował między siebie, przebrany w takie robocze, powiedzmy, tak jak mieli te robocze gumowe buty. I on sobie chodził. I on szedł akurat z jednej kryjówki do drugiej, przechodził do tych olszy i też usłyszał te strzały. I podszedł pod leśniczówkę, położył się za płotem i patrzył, co się tu będzie działo. I też zobaczył ten oddział, tych żandarmów. I zobaczył, kto z nimi jest. I był to człowiek właśnie z Opola, którego on znał z tych relacji, powiedzmy. Ale oni przyszli, mieli ze sobą wódkę, kazali złapać gęsi i szybko kazali te gęsi piec. No więc babcia z mamą, o nic nie pytali ci Niemcy, śpiewali, powiedzmy, tego. No i raczyli się tu tego i potem sobie odeszli z tym wszystkim. Ci, sześć osób, w tym ten Janek Szmulewicz, przeżyli. I już w lipcu pierwsze czołówki armii radzieckiej dotarły do naszego miejsca, do Wisły i front się ustabilizował. Zatrzymał się na Wiśle. No były takie zaczepne różne działania, były naloty nocne tych nocnych myśliwców, zrzucanie pewnych bomb tam, gdzie się spodziewali, że wojsko stoi, ostrzeliwania pewne. Ale takich działań nie było. No, my witamy, wychodzą ci nasi ukryci, doprowadzają się do porządku, też nie wiadomo, od czego zacząć, prawda, nikogo nie mają. Pomagamy jeszcze, co możemy im w tym. Ojciec nigdzie nie ucieka, bo mało tego, myśmy się przygotowywali do powstania tego, narodowego. Tak że był ojciec jako kwatermistrz, nawet współpracowali ci krawcy. W nocy się ich wyciągało, na maszynach szyli opaski biało-czerwone. Ojciec, pamiętam, że miał takie zdolności manualne, artystyczne, wyrzeźbił na kawałku gumy taki stempel WP i orzeł polski był. To miało być Wojsko Polskie. I te opaski mieliśmy schowane w takie blaszane hoboki po marmoladzie, a pamiętam. I chowało się to do ziemi oczywiście. Zakopane w ogrodzie. Zakopywane w ogrodzie w ziemi czekały na swój, ale jak weszła armia radziecka, to w ogóle tam nasza konspiracja została sparaliżowana zupełnie. Pojawiło się bardzo dużo wojska. Część oddziałów było w lesie, które już tego. Oddziały, które próbowały coś iść, a tu następowała władza ludowa. Przyszli żołnierze, też z biało-czerwonymi opaskami AL i przyprowadzili enkawudzistów, i zadenuncjowali ojca: „O, ten należał do Armii Krajowej”, a oj-

ciec został zaaresztowany. Też oni wykopali ziemianki tam, prawda, do takiej ziemianki i przesłuchiwany był. Jednego dnia wypuszczony, drugiego dnia wypuszczony, ale jeden z tych enkawudzistów przychodził do nas i patrzył, jak wyszli ci Żydzi, on widocznie był pochodzenia żydowskiego. Goworow się nazywał. Kapitan Goworow. I widział, że ci Żydzi byli ukrywani tutaj przez tego. I godzinami rozmawiał z moją babcią. A moja babcia trzynastcie lat była za swojej młodości w Moskwie, jako taka guwernantka pojechała, jako służba w rodzinie jakiejś magnackiej. Kiedy jeszcze pod zaboremami byliśmy. I wspaniale mówiła po rosyjsku. Władza rosyjskim i w piśmie, i tego. Tak że oni usta otwierali i tego. Ona z nim rozmawiała, parzyli sobie herbatę, rozmawiała. I ten enkawudzista przyszedł rano kiedyś, jak ojca wypuścili, a ojciec miał przygotowany rower, przyrządy do golenia, to co mężczyzna powinien mieć i też chciał gdzieś kontaktów, prawda, kontakty jakieś ze swoimi, powiedzmy, z konspiracji ludźmi, jakoś te kontakty chwycić. Bo to wszystko było sparaliżowane. I ten enkawudzista przyszedł, obudził babcię rano i powiedział tak: „Babusia, czy zięć jest?”. „Ano jest, śpi”. „To ty jemu powiedz, żeby on się zbierał i uciekał, bo teraz jak go weźmiemy, to on nie przyjdzie do domu”. No i ojciec rzeczywiście został obudzony, wskoczył na ten rower i pojechał już na tereny odzyskane do Żelechowa koło Garwolina, bo tam jego siostra razem z mężem byli nauczycielami, i tam się najpierw zatrzymał. No, a tutaj zaczęły się te inwigilacje, znowuż, powiedzmy, te NKWD i coraz ostrzej. No i zaczęli przychodzić ci panowie z AL przejmujący władzę. I właściwie zaczęło się okradanie, powiedzmy, nas, a ojciec prowadził przy leśniczówce gospodarstwo. I dlatego mieliśmy żywność, bo żywność przecież za okupacji była reglamentowana. Dlatego mogliśmy robić takie akcje, powiedzmy, pomagać innym. Przecież pomagało się, posyłało się paczki do obozów jenieckich. Ja mam dokumenty jeszcze do dziś przez, bo taki był nakaz organizacyjny. Bo tu trzeba było organizować wojsko, a nie było oficerów, prawda? Bo jak wiemy teraz, ilu oficerów zginęło na wschodzie, a ilu dostało się do niewoli. I kto miał to wojsko ćwiczyć? Kto miał to wojsko organizować? Tak że oficerowie byli na wagę złota. Ale Niemcy przecież walczyli na dwóch frontach i też potrzebowali wszystkiego, a jednocześnie zgodnie z konwencją genewską, to już teraz wiemy, potrzebowali utrzymywać tak samo te obozy jenieckie. No, ale nie mieli ich też czym karmić, bo chcieli... przede wszystkim musieli karmić swoich żołnierzy. I pozwolili na to, że można było do obozów jenieckich posyłać paczki. Więc był konspiracyjny taki rozkaz, jak gdyby, były listy tych jeńców dostępne i żeby każda rodzina, każdy tego... wybrać sobie jakiegoś jeńca, oficera, żeby można mu było posyłać paczki żywnościowe. No i pamiętam, myśmy, i to przeważnie kobiety, bo to nie było podejrzanym, prawda? Jak kobiety, to wiadomo, że to jakiś kuzyn, jakiś mąż czy ktoś, no i to to żona mu posyła paczki. No więc nasze kobiety na swój adres, rachunek, nawiązały korespondencję i posyłałyśmy paczki dla, pamiętam, taki podporucznik, Grobelny się nazywał. I on przysyłał, ja mam te dokumenty, kilka takich, jeszcze przetrwały, jak on przysyłał podziękowanie i co, żeby przysyłać, bo myśmy pytali co, więc oni prosili o jak najprostsze produkty. Przede wszystkim chodziło przecież o witaminy, żeby cebulę im przysyłać. Tłuszcz, ale okradali ich tam, bo wpisali na przykład, że po boczku to tylko opakowanie zostało tłuste, bo ich przecież tam okradali w tych obozach jenieckich. No i cóż. No, ale co dalej? Myśmy już nie mogli tym naszym Żydom nic pomóc. I oni wywędrowali do Lublina, bo w Lublinie powstał taki urząd, Polski Urząd Repatriacyjny, gdzie ludzie z różnych tam stron nawiązywali kontakty, ale jednocześnie tak samo i ludzie z konspiracji nawiązywali kontakty. No i oni tam, co dalej robić, prawda? No i tam zostali ustawieni, między innymi ten Janek Szmulewicz, bo on sobie ten pseudonim swój później kazał wpisać do dowodu osobistego i miał dwa imiona. Jan Szłoma Szmulewicz. I co się później okazało? Że z tych osób to tylko ten Szłoma Szmulewicz pozostał. Rozstał się nawet z jedną z tych, z którymi się ukrywał, bo to było już narzeczeństwo właściwie. Oni mieli się pobrać. One postanowiły wydostać się z Polski. Nie mogły się z tej traumy otrząsnąć czy no, nie widziały tutaj przyszłości. I jakoś im się to udało. Poprzez Szwecję wyjechały na zachód do Stanów Zjednoczonych. Zelig i Dora podobno wyjechały

do Niemiec i Gelb Marian, Moniek Gelb, informację żeśmy taką, dlatego bo on przyjechał już w mundurze do nas jeszcze, gdy byliśmy tam, bo rodzina została, a ojciec mój krążył po Polsce. Koledzy mu załatwili pracę w nadleśnictwie Łucznicza, koledzy leśnicy z dyrekcji siedleckiej, bo w Siedlcach była dyrekcja lasów państwowych. I ja dostałem sygnał od ojca, żebym przyjechał do Żelechowa, do ciotki, bo tam miałem możliwość kończenia gimnazjum, kontynuacji nauki. I to ponad sto kilometrów. Jak się dostałem? Trochę z żołnierzami jechałem radzieckimi, trochę na piechotę, ale dostałem się tam. I tam rzeczywiście wstąpiłem do gimnazjum. A z resztą dobytku jeszcze w tej leśniczówce pozostała siostra, babcia i mama. Oczywiście dyskryminowani byliśmy tam, rodzina, no poprzez te władze ludowe jakieś tego, bo ojciec się wymknął w zasadzie. Bo na pewno by został wywieziony, co też spowodowało, że później otrzymał pomatu posiadłość koło Sokołowa Podlaskiego. W Sterdyni Podlaskiej, w lasach sterdyńskich. Ale tu się zetknął z żołnierzami podziemnymi. Tu się zetknął i wstąpił do WiN-u. Przecież nie mógł wydawać tych kolegów. No i w czterdziestym siódmym roku ja kontynuowałem, kończyłem gimnazjum już w Sterdyni Podlaskiej samorządowe, ale został wysłędzony przez... ojciec i w czterdziestym siódmym roku został po prostu porwany z leśniczówki przez cywilów. Okazuje się, że to było aresztowanie przez wojewódzki urząd bezpieczeństwa publicznego, gdzie, jak się później okazało, żył trzy dni poddany brutalnemu śledztwu, jakie wtedy się... miał uszkodzone, złamane żebro, wbite w wątrobę. Kiedy umierał, to wyniesiono go tam na trzecie piętro przy ulicy Sierakowskiego 7 i zrzucili ci śledczy. Napisałi raport, że aresztowany popełnił samobójstwo, uciekając, skacząc z piętra. Ale o tym to dowiedzieliśmy się nie zupełnie o tym, tylko o tym, że popełnił samobójstwo, kiedy zaczęliśmy go szukać, bośmy nie wiedzieli kto. Najbliższy posterunek, który był w Sterdyni, cztery kilometry od leśniczówki Holendernia, tak się ona nazywała. Nic o tym nie wiedzieli, może tak tylko mówili. Bośmy zgłosili, że został przez czterech cywilów napadnięty i zabrany, nie wiadomo gdzie. Urząd Bezpieczeństwa w Sokołowie Podlaskim, powiatowy, też powiedzieli, że nic nie wiedzą, a musieli wiedzieć, to na pewno. Żeśmy trafili, mama napisała pismo do prokuratury, to była rejonowa wtedy, wojskowej prokuratury do Warszawy. I dostaliśmy oficjalne pismo, suche zupełnie, że: „Wasz mąż, przebywając w areszcie śledczym, popełnił samobójstwo, wyskakując z trzeciego piętra” i koniec kropka. No to jak tak, to jedziemy pochować ojca, prawda? Gdzie są zwłoki. O i wtedy zaczęła się gehenna. O, przez te wszystkie urzędy, Oczki nie Oczki, 1 sierpnia, jeszcze co to teraz Krzywickiego jest, 11 listopada. Doszliśmy wreszcie do Sierakowskiego tam. No więc próbowano, że no tak, no popełnił samobójstwo, no tego, no to gdzie są zwłoki? A, no to jest pochowany na pewno w trumnie, ale Ministerstwo Zdrowia się nie zgodzi, żebyście teraz... No, chcemy ojca przenieść na cmentarz jakiś, prawda? No jak? Gdzie? No nie, nie, a wreszcie: „Won, wy bandyci, czego wy jeszcze chcecie?”. I po prostu nas przepędzili stamtąd. No więc logika była taka. Jeżeli nie wydano zwłok, to znaczy, że żyje, bo już wiedzieliśmy o takich precedensach, że wywożono aresztowanych, pozorowano, że niby to była śmierć i wywożono przez Rembertów, powiedzmy, wywożono, no to się mówiło wtedy: na białe niedźwiedzie, to wiadomo było, że na Syberię gdzieś do obozu. Więc mówimy: „Nic nie pozostaje, tylko czekać w tej sytuacji, bo był konspiratorem, to poradzi sobie, jakoś da znać przynajmniej, gdzie jest. Jak już da znać”. I tak żeśmy czekali prawie dziesięć lat. Ale to był trudny bardzo okres, bo tak, wyrzucono nas ze służbowego mieszkania, musieliśmy wynajmować na wsi, bo nic innego żeśmy nie mieli, bo przecież nie dorobiliśmy się, pomagając ludziom. Tak że nie mieliśmy nic swojego, bo logika była taka, jak pamiętam, rodzice mówili, z mamą rozmawiali: „Wykształcimy dzieci, a my zamieszkamy w domu leśnika emeryta i będziemy żyć, a dzieci sobie dadzą radę, będą wykształcone”. No, ale to się wszystko zmieniło, a my awansowaliśmy jako wrogowie ludu. Zamieszkaliśmy w Nurze, wynajmując jakiś dom wiejski taki. No i trzeba się było wziąć do pracy.